

GAZETA POLSKA

Prenumerata w miejsen miesie-
cznie ztp. 4. kwartalnie ztp 10
Exemplarz gr. 6.

№ 182.

Prenumerata na pro-
wincji z opłatą pocztową
zł. 18. kwartalnie

w Warszawie dnia 5 Lipca 1827 roku, we Czwartek.

WIADOMOŚCI HANDLOWE

Warszawa.

Na ostatnich targach Warszawskich, płacono za korzec żyta ztp. od 10 do 11 i pół, pszenicy od 16 do 20, jęczmienia od 9 i pół do 10, owsa od 7 i pół do 9, w drobnych i cząstkowych partjach.

Amsterdam dnia 23 Czerwca.

ZBOŻE.—Na wczorajszym targu zbożowym nie było żadnego ruchu. Ceny były następujące. *Pszenica* 126 funt: mieszana (weisbunter) królewiecka 230 fl., 133 funt. wismarska świeża 228 fl., dawna 130 funt: Zeewska 240 fl., 124 do 125 funt. nowa fryzyjska 204 do 205 fl., dawna 129 funt. greningska 195 fl. *Żyto* nowe owersylskie 125 funt. po 190 fl., suche reńskie 116 funt: po 154 fl.—*Jęczmień* 104 funt. nadreński 152 fl., jary 97 funt. z Fryzji wschodniej 142 fl., ozimy 100 do 105 funt. fryzyjski 131 do 142 fl.—*Owies* gruby świeży 155 fl., lekki 70 do 95 fl.—*Tataraka* fryzyjska 119 do 120 funt. 177 do 179 fl.

London d. 22 Czerwca.

ZBOŻE. Targ zbożowy jest w stanie nadzwyczajnie

niepewnym z powodu częstej odmiany billu zbożowego. Od ostatniego poniedziałku mały nader był zakup, a dziś o 2 sz: zniżyły się ceny, *Owies* staniał o 1 sz: — Mimo to jednak, ceny za stałe uważać można, bo faktorzy postanowili nie pierwój robić interes, aż prawa zbożowe dostatecznie ustalone zostaną. Ceny średnie są następujące. *Pszenica* 58 sz. 2 d., *Jęczmień* 41 sz: 6 d., *Owies* 7 sz: 11 d., *Żyto* 45 sz. *Fasola* 50 sz:, *Groch* 46 sz: 3 d. — Zagranicznego zboża przywieziono: *Pszenicy* 1150, *Jęczmienia* 3010, *owsa* 7200 kwarterów.— Zapaś zboża pod zamknięciem rządowem wynosi. *Pszenicy* 248,974, *Jęczmienia* 71,942, *Owsa* 51,414, *Fasoli* 26,569, *Grochu* 5,525, *Siemienia lnianego* 3125, *Rzepak* 1,694 kwarterów *Koniczyny nasienia* 31,333 cent. *Maki* 2,691 cen.

CUKIER. Niepomyślne doniesienia z Jamajki że tegoroczny zbiór cukru o połowę mniejszy wypadnie, spowodowały hurtowników, że swój cukier z targu cofnęli, a liczba ochotników znacznie pomnożyła się i ceny nieco podrożały.

KAWA, staniała lubo na ochotnikach do kupna nie zbywa.

— W A R S Z A W A . —

Ambasador francuzki, Hrabia de Feronais, pózwczoraj wyjechał z Warszawy do Karlsbad.

Do Redakcji Gazety Polskiej.

Zgrzeszyłbym, gdyby dwa wiersze, które jeszcze posiadam, będące płodem Krasickiego, tej ozdoby literatury ojczystej, przez mą winę stać się miały nieznanie publiczności: czemu zapobiegając, upraszam Redakcji o umieszczenie ich w swej Gazecie: za co zapewne będą jej wdzięczni miłośnicy literatury ojczystej. — W pierwszym z tych wierszy Krasicki niby mimowolnie, jednym wyrazem trafnie charakteryzuje narody. — W drugim wystawia zbiór prawd najśmielszych, o jakich mało może kto odważyłby się wspomnieć w owym czasie narodowego uprzedzenia. Obadwa zaś odznaczają się naturalnością, dowcipną i wesołą myślą; słowem godne są tworu Krasickiego. — Dołączam tu także Redakcji wiersz przez niewiadomego autora napisany do JX. Michała Karpowicza z okazji kazania jego o miłości Ojczyzny, który lubo pochlebny dla Karpowicza (*), przecież nosi na sobie cechę płynności, znajomości historii ludów, a nadewszystko maluje obraz prawdziwego ducha narodowego w autorze.

w Warszawie dnia 4 Lipca 1827

X. G. B.

(*) (Wiersz ten będzie później umieszczony.

P. R.

Wiersz JO. Xięcia Biskupa Warmińskiego.

Gdybym ja był Szwajcarem, stawałbym na warcie,

..... mawiałbym otwarcie,

Hiszpanem, nie dałbym się z złotem.

Francuzem, nie byłbym ja trzpiotem,

Holendrem, nie byłbym prostakiem,

Anglikiem, nie byłbym dziwakiem,

Turczyinem, nie łajałbym, fukał,

I Włochem, ani bym oszukał,

Algierczykiem, nie zdzierał, nie łupił,

I Niemcém, ani bym się upił,

Węgrzyinem, wino dałbym tanio,

A jakże bydz Polakiem, gdy Polaków ganią?

A jeszcze bydz nierządny, słabym, mizerakiem,

Wiem ja o tém, jednakże miło bydz Polakiem:

Myśl w Biedzie przez tegoż.

Gdyby mnie krasnym stworzyła natura,

Małobym wcale troszczył się o siebie;

Bo mnie babunia pokochawszy która

Chojnaby rączką wspierała w potrzebie

Albo też gdybym urodził się Panem,

Dośzedłbym chwały i względów świątyni,

Byłbym rozumnym, grzecznym i kochanym,

Bo złoto teraz z głupca mądrym czyni.

Jać chciałbym wiedzieć szczęśliwego sposób,

Co bez majątku, bez nauk, a przecie

W gronie najpierwszych umieszcza się osób,

I w pięknej jeździ z ressory karecie

Przystałbym w służbę króla Faraona,

Gdyby był swoim faworytom stały,
Lecz jak mu wpadnie myśl w głowę szalona,
Wydziera pracę i majątek cały.—
Szukałbym szczęścia w żołnierskim mundurze,
Lecz cóż kiedy ja życie stracę w boju,
Pan wojewódzie przez matulkę w górze
Wzjął wakans łatwiej, choć siedzi w pokoju.
Względy u dworu są słońca promienie,
Co wzniosłych tylko jodeł wierzchy grzeją,
A niskie ziola skryte pod ich cienie
Nie widząc słońca niszczeją i mdleją,
W gnusnym zaś zasnąć bez czynów leżysku
Stać się próżniakiem, niedbałym, leniwym,
I mieć dostatki, a być w pośmiewisku,
Lest to być w samem szczęściu, nieszczęśliwym ...
Cóż mi ów

Albo ów sknera istny żyd nie syty
Co z zdzierstwa swego ssąc biednych kmieci,
Ludzi nieznając w swym domu ukryty
Radby zamienić w złoto własne dzieci ...
Nie wiele i ten w kraju użyteczny
Co cnotę gdzieś tam zbywszy na tandetę
Kręcioch, oszczerca, zdrajca i wszelecny,
Na tém że filut, zakłada zaletę.—
Czasy złe w prawdzie w tym wieku nastały,
Że żyjąc w cnocie, trudno być szczęśliwym,
Niebędę jednak nigdy tak zuchwałym
Bym pragnąc szczęścia, stał się niepocziwym...

(*Artykuł nadesłany*) W krótkiej wiadomości o języku polskim umieszczonej w 174 Nr: G. P. mówi między innymi bezimienny autor: »że język polski przez zgłoskę rz w miejsce słowiańskiego *ri, r*, tudzież przez pozorne samogłoski *q, ę* zyskał wiele gładkości, zaokrąglenia i wdzięku.» Słowo *zyskał*, umieszczone pod koniec tego wyjątku każe mi wnosić że autor jest tego zdania, iakoby *q i ę* były przy kształceniu się języka naszego wprowadzone i na jego korzyść uzyskane.

Jeżeli jest taka myśl jego, poważylbym się uczynić mu zapytanie: jakie ma na to dowody, że brzmień nosowych *q i ę* nie było w języku staro słowiańskim?

A. T. Ch.

Kilka słów o grze JP. Tymoteusza Kuczyńskiego.

Gra JP. Tymoteusza Kuczyńskiego, jest wielką, klasyczną, łączącą pokonywanie trudności z wdziękiem, słowem, doprowadzona do wielkiego stopnia. Wyczytawszy w gazecie polskiej Nro 172 bardzo mylne zdanie Pana G**, ośmielam się moje publicznie otworzyć, bo znam z doświadczenia ile skrzypce są trudnym instrumentem dla tego, kogo natura nie obdarzyła wrodzonym darem; taki skrzypek samą tylko pracą niewiele odniesie nad nim zwycięstwa. P. Tymoteusz Kuczyński, pomimo tego, że nader dobrą szkołę posiada, widac iż jest z natury wielką udarowany zdolnością do muzyki, gdyż w tak młodym wieku, posunął swą grę już do wysokiego stopnia. Koncert Viottego do H. minor jest właściwy dla artysty klasycznego. — P. Kuczyński oddał go z wielką precyzją, i systematycznie. Pasaże w decymach i duodecymach nieodrywając smyczka od stron, były oddane na kształt klawiszów fortepianowych najdobitniej, a następne śpiewy nie zawierały w sobie nie potrzebnych dodatków albowiem P. Kuczyński grał je z taką pojedynnością (*con simpli-cita*), jak je grać wskazuje szkoła sławnego Viottego; równość zachował wszędzie, i nie wiele nadbrał tempem dla cieniowania w śpiewach; widac więc

że ten młody artysta już nie mało odbył praktyki.

Rondo alla Polacca Lipińskiego, zawierające w sobie wszelkie trudności, jak je nazwał Alexander Boucher (*une fabrique des notes*) było nierównie klasyczniej exekwowane przez P. Kuczyńskiego, niżeli kilka lat temu, przez P. Boucher w tutejszej stolicy.—Precyzja, pewność, i łatwość w exekwowaniu najtrudniejszych passażów, osobliwie w gryffach (*sur deux ou trois cordes*) są własnością gry P. Kuczyńskiego.—Publiczność była zadowolniona, i okryła go oklaskami. — Tryll był równy, mocny, regularnie bijący, ale niezbyt szybki; na takie gorąca tracą strony swoją elastyczność, a P. Kuczyński walczył z klimatem na swoim koncercie. Zdać się być rzeczą nie podobną walczyć z tylu trudnościami muzycznymi, na taki upał.—Młody ten virtuoz, jeżeli nie zmordowany w ciągłym ćwiczeniu się zostanie, dojdzie niezawodnie za lat kilka, niepospolitej doskonałości. H.

Wczoraj było stopni ciepła 28

A M E R Y K A.

Wyjątek z listu Anglika dzierżawcy w Buenos-Ajres.

Byłem chory przybywszy do Buenos-Ajres, ale nadzwyczajny apetyt przez sześć tygodni, przywrócił mi zdrowie. Nieznam w Anglii tak urodzajnych gruntów, jak są moje, a co szczególniejsza, iż niema potrzeby uprawiać je, chociażby przez długi lat szereg były zasiewane; w gospodarstwie tutejszem nieznają zatem nawozu, ale zwyczaj miejscowe utrudzają rolnictwo, już dla tego, że cena pracy szczególnież z powodu blokady bardzo jest wysoka, już, że robotnicy do którego bąc narodu należąc, tak są leniwi, iż przez cały dzień zaledwie tyle zrobić mogą, ile w Anglii przez pół dnia. Hiszpańscy robotnicy zwani *Peon*, przyjeżdżają do roboty konno i uważają za rzecz naturalną, aby ten, który ich do pracy najął, zarazem i konie ich żywił; często się zdarza, że od najnagłej roboty dla rozrywki odjeżdżają. Mam przy sobie starego *Peona* któremu daję mieszkanie i żywność, a oprócz tego 20 dolarów miesięcznie. *Peon* orząc odrywa się dziesięć razy od pługa, aby zapalać cygaro. Niemożna się na niego gniewać, gdyż niezwłocznie porzuciłby robotę. Angielscy robotnicy są jeszcze damniejsi i niechęć wołmi orać. Ze 150 akrów ziemi, które dzierżawię, płacę co miesiąc 60 dolarów; między gruntami temi mam do 40 akrów lasu brzoskwiniowego, który prawie wyłącznie używany jest na opał. Jest tu zwyczajem podcinać drzewa brzoskwiniowe co trzy lata, poczem znowu we dwa lata wydają owoce. Ze skór robią tu tak zwane *Lasso*, narzędzie pożyteczne do chwytania najdzikszych koni, ale zarazem niebezpieczne, ponieważ je używają rozbójnicy do uprowadzania podróżnych. etc. (G. H.)

A N G L I A.

z Londynu dnia 17 Czerwca

W Izbie niższej Dr. Lushington ponowił we wtorek dawniej zapowiedziany przez siebie wniosek, względem polepszenia bytu politycznego wolnych murzynów i mulatów na wyspie Jamajce. Ogólna ludność tej wyspy składa się teraz z 25,000 Indzi białych, 30,000 wolnych mulatów, 10,000 wolnych murzynów i 310,000 niewolników. Liczba murzynów i mulatów codziennie się powiększa, gdy przeciwnie białych gwałtownie się zmniejsza. Klasa mulatów wolnych, ważną jest szczególnież, powiedział mów-

ca, ze względu bogactw swoich, które na 3 miliony f. szt. szacują. Sami tylko biali wyłącznie używają praw politycznych i obywatelskich, z kądem największej niedogodności i uciemiężenia, murzyni mulaci koniecznie doświadczać muszą. W każdym zawodzie tak cywilnym jako i wojskowym są upośledzeni tak dalece, że wszystkie ponosząc ciężary, żadnych korzyści dozwolonych sobie nie mają. Jednakże, do utrzymywania tak surowej różnicy, pomiędzy małą garstką białych a wielką masą murzynów i mulatów, jestże jakakolwiek słuszną przyczyna? (słuchajcie!) Spójrzmy nawet na stan ich moralny, a z zawstyżeniem dla nas znajdziemy, że tu w przeciągu lat ostatnich 40, w liczbie 14 zbrodniarzy śmiercią ukaranych, białych było 10. Wola i władza obrony kraju jest w ręku białych, lecz stawiać w szeregach i działać, murzyna i mulata jest obowiązkiem; rzeczywista przeto zasługa, w każdym względzie jest przy ostatnich, wszelkie zaś wypływające z tego korzyści, są pierwszych prawie wyłączną własnością. Następnie przełożył izbie szanowny członek, dwie petycje z Jamajki od Murzynów i Mulatów nadesłane, i drukowania onych żądał, zastrzegając przytém, iż przy pierwszej pomyślniej sposobności, zwrócić uwagę izby na ten przedmiot nie zaniedba. P. Palmer a szczególnie P. Brougham wymownie wnioski ten popierali. P. Wilmot Horton, (były sekretarz w wydziale osad) doradzał ostrożne w tym względzie postępowanie, i ażeby poprawy stopniowo zaprowadzone były. Nakoniec P. Canning przyznał słusność żądaniu petycjonariuszów, lecz zarazem sądził, że chęć działania poprawy w tym względzie jakim bądźkolwiek środkiem gwałtownym, wiele zaszkodzićby mogła; — zaczął oświadczyć, iż w pewnych przedmiotach, które się tylko prawodawstwa dotyczą, może parlament poczynić zmiany; w rzeczach przecie które się na obyczajach opierają, jak np. wrzecz małżeństwa pomiędzy murzynami a białymi, wszelką poprawę trzeba pozostawić czasowi. Rozbiór tej rzeczy zakończył P. Canning temi słowy: „klasa ludności potężniejsza siłą praw jej wyłącznie służących, powinna koniecznie starać się, ażeby przez powolność dobrze zrozumianą, przychylną klasę liczniejszą zjednać sobie mogła; nie chce bowiem dążyć troskliwie do tego celu, byłoby najwyższym stopniem szaleństwa. Nie wątpię przeto bynajmniej, że skoro biali rzeczywisty stan rzeczy dostatecznie poznają, wtedy zapewne, jeżeli inaczej nie są już dzisiaj do tego skłonni, na zaprowadzenie przyzwolonych środków w przyszłości chętnie dozwolą. Jakimby zaś sposobem najlepiej zdania i sposoby myślenia tych klas różnych w pewnej przyzwolonej równowadze pomiędzy sobą i wzajemnie względem siebie postawić, to samymże im pozostawiam, i mam nadzieję, iż własne uprzedzenia zwyciężą; przyjdzie bowiem ten czas, gdy od przesądów swoich odstąpić zniewolani będą. Zaraz następnie drukowanie petycji rozkazano. (G.B.)

PRUSSY.

z Berlina dnia 24 Czerwca.

Zamieszkały w tutejszej stolicy Pan P... miał przed siedmiu laty pieska, którego na przechadzce na wodę rzucił. Piesek wypłynął natychmiast na ląd i okazał widocznie, że woda naturze jego jest przeciwna. Pan chciał go do niej przyzwyczaić i powtórnie rzucił na wodę, ale piesek skoczył mu na twarz

i pokąsał. Pan P... udał się niezwłocznie do jednego z pierwszych chirurgów berlińskich, który wypaliwszy mu rany, zapewnił go iż nie dozna żadnych szkodliwych skutków. Pomimo tego zapewnienia, dręczyła Pana P... myśl, czy piesek który go pokąsał, nie był wściekły, i czy sam niepodlegnie kiedy tej chorobie. Czytał więc mnóstwo pism o wściekliznie, zasięgał rady wielu znawców, i tym sposobem zamiast zmniejszania obawy, powiększał ją bardzo naturalnie coraz bardziej. Wszakże, gdy po upływie lat siedmiu żadnych oznak wścieklizny nie było widać, obawa pana P... zdawała się ustawać. Przed kilkoma dniami wyjeżdżał jeszcze z żoną swoją i miał się zupełnie dobrze; nazajutrz zasłabł, stracił apetyt i musiał się położyć. Na zapytanie troskliwej małżonki o jego zdrowie, odpowiedział że już czas nadszedł, w którym podpadnie chorobie od tak dawna z bojaźnią oczekiwaną, uczuwał już bowiem wstręt od wody. Przestraszona żona, posyłała po lekarzy; przybywają, lecz za późno, bo choroba już rzeczywiście wybuchnęła. Na widok szklanki wody dreszcz go przejął i okropny stan tego urzędnika pogorszał się co minuta, aż nakoniec życie zakończył. (G. B.)

WŁOCHY

Król neapolitański przybył dnia 5 Czerwca do Pompei i był świadkiem odkopywania nader ciekawych przedmiotów. Uprzątno właśnie gruzы które dom cały zakrywały; zdobyły go piękne mozaiki w konchach oprawne, a na środku rezerwoaru wody, spostrzeżono małą kolumnę marmurową, na której stał Jenjusz brązowy, trzymający w lewej ręce ptaka z którego dzioba płynęła niegdyś woda do rezerwoaru. Na drugiej stronie znajdowała się maska sceniczna umieszczona w framudze, z której również woda wytryskała. Usposodu fontanny znaleziono mały posąg w postawie siedzącej, w kapeluszu na głowie i z kijem pasterskim w ręku. Artysta chciał zapewne wyobrazić pasterza frygijskiego i widocznie się pokazuje, że go nie przeznaczał do fontanny. Na marmurze służącym za podstawę, wyobrażone jest dziecko na pół nagie jakby śpiące i trzymające w ręku koszyk. Obok zaraz, znaleziono wywrócone naczynie. Podziwiano szczególnie sztukę w oddaniu różnych zagięć szaty, reszta fontanny ozdobiona jest rodzajem karjatydów. Przyległe mury są malowane i wyobrażają pomiędzy innemi narodzenie *Bachusa*. Na dziedzińcu znajduje się piec żelazny na trójnożu i kilka brązowych wazów. Między innemi znaleziono także dwie złote bransoletki wysadzone kamieniami zielonemi, dziesięć złotych monet cesarskich i piękny kandelaber brązowy. Król rozkazał przenieść wszystkie te ruchome przedmioty do muzeum królewskiego, a dla zachowania malowideł na murach, rozporządził, aby nad nimi dach wystawiono. (G.B.)

WIADOMOŚCI NAUKOWE.

Oteraźniejszym stanie Wysp Sandwichskich.

Z powodu odwiezienia zwłok zmarłych roku 1824 w Londynie króla i królowej sandwichskich do ich ojczyzny, wyspy te zostały dokładniej niż dotychczas, poznane i opisane.

Roku 1819 postanowił król sandwichski Bajo, naradziwszy się z pierwszymi mieszkańcami wyspy, zmienić religię krajową, znieważać dawne świątynie i zniszczyć bożyszcza. Matka króla była przeciwna tej gwałtownej zmianie religii i zapytała zgromadzonych mieszkańców, co złego uczynili im ich bogowie? Oni zapytali ją nawzajem, co by zrobili do-

bręgo? Czy ofiary jakie im składać muszą, nie są uciążliwe, a ofiarne rozlewanie krwi ludzkiej, jakiego od nich wymagają słudzy tych bogów, czy nie jest szkodliwe a nawet okrutne, nakoniec, czy cudzoziemcy przybywający na ich wyspy, mogliby się wstrzymać od śmiechu, widząc ich wiare w opiece niezgrabnych kłoców drewnianych? Na to wszystko odpowiedziała im królowa: Czyńcie co chcecie. Jeszcze tegoż samego dnia zburzono świątynię i wyjęto od zniszczenia te tylko, w których pogrzebane były zwłoki sławnych naczelników i przy których podług dawnego zwyczaju starym księżom straż trzymać pozwolono.

Drugim postanowieniem wspomnianego króla, było zniesienie rozkazu zabraniającego kobietom wielu potraw, które mężczyznom były dozwolone; w tym celu wyprawić kazał wielką ucztę i zaprosił na nią pierwszych mieszkańców, księży i mnóstwo ludzi; gdy pieczone potrawy przed królem postawiono, kazał z nich te które kobietom były zabronione zanieść do seraju i wezwał lud, aby był świadkiem jak je wraz z kobietami pożywać będzie. Lud mniemał, że takie zboczenie od dawnych przepisów ściąganie na króla zemstę bogów, ale sam naczelnik kapłan oświadczył, że bogowie ci nie muszą posiadać żadnej władzy, kiedy czynu takiego nie przewidzieli, że zatem należy ich zniszczyć; to rzekłszy sam podpalił posąg pierwszego bożyszcza. Za przykładem tym poszli kapłani na innych wyspach.

Od tej chwili postanowili dwaj możni naczelnicy, przyjąć religję chrześcijańską, i gdy kapitan Frej sinet około świata podróż odbywał, pozwolili się ochrzcić przez kapłana okrętowego. W rok wyładowali na wyspach misjonarze amerykańscy; król przyjął ich bardzo łaskawie, i wyznaczył im na wystawienie kościoła znaczną przestrzeń gruntów. Zniszczenie dawnych bożyszczy, przygotowało już pierwszych mieszkańców do przyjęcia nowej wiary, ale trudniej było wytepić zabobony między ludem a mianowicie wiarę w bogów ognistych, których siedlisko miało się znajdować w strasznych wulkanach, na jakich wyspach tym nie zbywa. Bogini Peleh rządząca wulkanami, wymagać miała ofiary od pierwotnych mieszkańców wyspy Owajhi; jej to poświęcano krew zwierząt a niekiedy nawet rzucano w otchłanie wulkaniczne dzieci ile razy góry lawę wyrzucały. Lecz i ten zabobon ustał już między mieszkańcami.

Owajhi największa z siedmiu wysp Sandwichskich, mająca przestrzeni blisko 4,000 mil kwadratowych, tworzy masę lawy zwietrzałej. Wznoszą się na niej dwie góry, z których jedna ma wysokości stóp 28,000, a druga stóp 15,000; na pochyłości tych gór znajduje się mnóstwo otworów wulkanicznych; wybuchy jednego z nich zalały lawą przed kilkudziesiąt laty liczne wsie, plantacje i stawy i zapelnily obszerną zatokę która pewną część wyspy od reszty wodą oddzielała. Wyrzucono wtenczas żywcem w potoki lawy mnóstwo świń dla ulagodzenia gniewu bogów; sam król z licznym orszakiem przybliżył się do gorejącego potoku i wrzucił weń ucięty włos z swojej poświęconej głowy, a gdy wkrótce potem wybuchy ustały, pozostał lud w mnimaniu, że ofiara ta zdołała prześlagać bogów; wypadek ten pomnożył niemało wpływ króla na umysły ludu. Niedziw więc, że słudzy bogów ognistych zniszczeniu bożyszczy opór stawiali; przepowiadali oni w roku 1819 najokropniejsze trzęsienie ziemi i wulkaniczne wybuchy, jako zemstę za zniewagę religii i zdołali utrzymać między ludem wiarę w boginię Peleh i inne podrzędne bożyszcza.

Podczas kazania jednego z misjonarzy o wielkości Jehowy, zawołała nagle z pośród tłumu starszka, która dotychczas z wielką uwagą mowy misjonarza słuchała: „Potężni są nasi bogowie i potężna nasza bogini Peleh;”, to mówiąc zaczęła śpiewać na cześć bogów, a wielu krajowców połączyło swój głos z jej śpiewem; byli jednak tacy którzy głośno krzyczeli, a inni co ją wysmieiwali. Misjonarze myśleli że ludzie ci są pijani, ale zapewniono ich że oznaki te są skutkiem zachwycenia, jakim ich bogini natchnęła; zaczęli zatem rozmawiać z natchnioną, ale całą jej odpowiedzią było, że jakkolwiek Jehowa może być bogiem bardzo dobrym, jednakże Peleh jest jej bóstwem i największą boginią na całej wyspie. Straszne siedliskiem tej bogini ognia podziemnego, jest otwór wulkaniczny największy w całym świecie, rozciąga się bowiem pod równiną

na przestrzeni blisko 16 mil angielskich; cała powierzchnia tej równiny musiała się zapasć od dwięście do czterysta stóp, a z licznych rozpadlin wydobywają się nieustannie kolumny płomienia, dymu i pary. Przeszedłszy niejaką przestrzeń na tej równinie, słyszeli podróżni jak w niektórych miejscach pod nogami ich dudniło. Widok wielkiego otworu napełnił ich przez kilkana minut trwogą; tuż przed nimi rozciągała się przepaść może na 800 stóp głęboka a na dwie mil angielskich długa. Niektóre części podstawy tej przepaści wydawały się jako morze ogniste i zostawały w fermentacji straszny wydając łoskot. Pięćdziesiąt jeden wysp rozmaitego kształtu i niejednakowej wielkości, otaczało brzegi tego palącego się jeziora lub wznosiło się nad powierzchnię onego; każda z tych wysp miała oddzielny otwór wulkaniczny. Z dwudziestu wysp wznosiły się albo tumany dymu czarnego, albo piramidy ogniste, a z wielu płynęły zarazem strumienie lawy do wielkiej masy, która podobna do roztopionego metalu, podobnie jak morze bałwanami miotana. Żywy płomień wpadający albo w błękitny albo w pasowy kolor, rzucił jasny brząsk na inne otwory, z których od czasu do czasu, wznosiły się z łoskotem grzmotu sferyczne masy roztopionej lawy, albo też wylatywały kamienie do czerwoności rozpalone. Obwód otworu głównego wynosił ośm mil angielskich a głębokość około 1,322 stóp.

Łatwo sobie wytłomaczyć, dla czego mieszkańcy wyspy Owajhi wulkany te za straszne Bogów swych siedliska uważają; Król ich usiłował przy pomocy Misjonarzy zniszczyć wiarę w Peleh, ale usiłowania jego były nadaremne, gdyż wszyscy byli jak gdyby przekonani, że zaniedbanie części, jaka się bóstwu temu przynależy, pociągnęłoby za sobą grzmoty, błyskawice, trzęsienie ziemi i wybuchy płomienne. Ale czego dokazać nie mogły połączone usiłowania mężczyzn, to udało się bohaterskiej odwadze jednej kobiety. *Kapiolani* tak się nazywała żona *Nahieniego*, przyjąwszy religję chrześcijańską, postanowiła dla odwrócenia wiary swych ziomek w Bogów fałszywych, spuścić się do otworu i przekonać zabobonnych, że tam żadnej nie ma Bogini. Towarzysze jej którzy odważyli się zstąpić z nią na sam spód otworu, odwołali ją kilkakrotnie od przedsięwzięcia tak śmiałego, z obawy aby nie ściągnęli na siebie kary Bogini; niechcieli oni wierzyć swoim oczom, gdy *Kapiolani* popiołu tego morza ognistego kijem się dotykała i utracili cały urok wiary dawniejszej, gdy nadaremnie czekali zemsty Bogini. Od tego czasu przyznali wielkość Bogu śmiałej niewiasty, zaprzestali składać ofiary dawnej Bogini i stali się tak objętni na ślady dawnej czci, iż pozwolili oficerom angielskim zabierać szczątki dawnych bożyszczy. Kapłan który miał pod swoim dozorem te zabytki religijne opowiadał podróżnym następujące szczegóły: Ojciec jego również kapłan, składał zwyczajną ofiarę ryb przed wielkim duchem; wróciwszy do domu po bezskutecznym rybołówstwie, ośmielił się opowiadający dotknąć potraw Bogu złożonych, pierwój jednak zasłonił bóstwu oczy; przekonał się że nic nie widzi; następnie włożył mu w usta rękę i widząc że go bóstwo nie kąsa, zaczął zjadać złożoną ofiarę. Zaspokoiwszy apetyt, postawił próżną czarę w dawnym miejscu, zabrał płaszcz i oddalił się. Na zarzuty jakie mu ojciec czynił za taki postępek odpowiedział: Ojciec, wszakże do niego mówiłem, a on mnie nie słyszał; wkładałem rękę w jego usta, a on nic nie czuł; zarzuciłem na niego płaszcz a on nic nie widział; rozśmiałem się więc z niego i zjadłem potrawy jemu niepotrzebne.—Synu, odpowiedział mu stary kapłan: postąpiłeś z wielką nierozumą; prawda, że drzewo, ani słyszy, ani widzi, ale panujący tam na górze duch, uważa na wszystkie nasze czynności.

(Dokończenie nastąpi)

Widowiska, w Stolicy.

Kosmorama narodowe, przy ulicy Wierzbowej w domu Szodgara
Panorama Petersburga za żelazną Bramą.

Menażerja zwierząt i gadów Pana Dinter, na placu za ogrodem
Kraśnińskich.

Gabinet figur woskowych, w sali Towarzystwa dobroczynności.

Do dzisiejszej Gazety, załączony jest *Nr 60 Dziennika Obwieszczeń.*